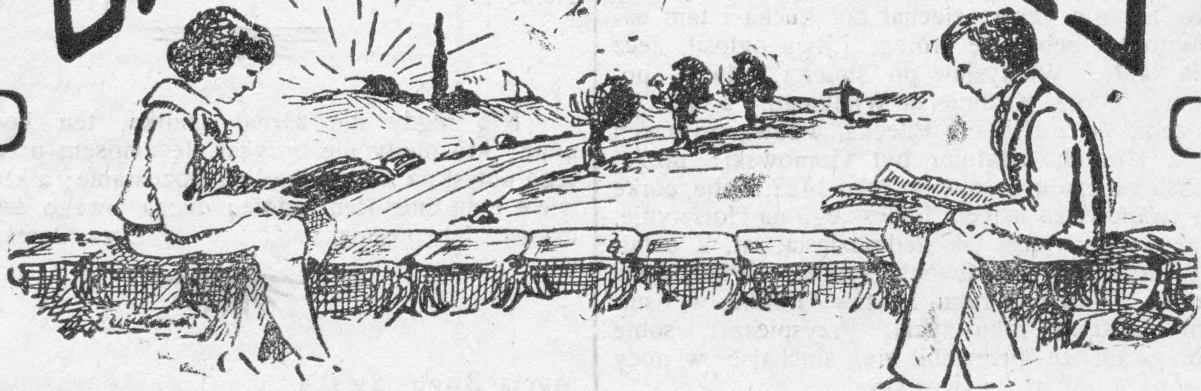


# OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezplatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 34.

Nowemiasto, dnia 20 listopada 1924.

Rok I

Kazimierz Przerwa Tetmajer

## Anioł Pański.

Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
W niebiosach kędyś głos ich kona...  
W wieczornym mroku, we mgle szarej,  
Idzie przez łąki i moczary,  
Po trzęsawiskach i rozłogach,  
Po zapomnianych dawno drogach,  
Zaduma polna, osmętница...  
Idzie po polach, smutek sieje,  
Jako szron biały do księżycyca...  
Na wód topiele i rozchwijeje,  
Na omroczone, śpiące gaje,  
Cień zasępienia od niej wieje.  
Włóczą się za nią żal, tęsknica...  
Hen na cementarzu ciemnym staje.  
Na grób dziewczyny młodej siada,  
W świat się od grobu patrzy błada...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
W niebiosach kędyś głos ich kona...  
Na wodę ciche cienie schodzą,  
Tumany się po wydmach wodzą,  
A rzeka szemrze, płynie w mrokach,  
Płynie i płynie coraz dalej...  
A coś w niej skarży, coś zawodzi,  
Coś się w niej skarży, coś tak żali...  
Płynie i płynie, aż gdzieś ginie,  
Traci się w górach i obłokach,  
I już nie wraca nigdy fala,  
Co taka smutna stąd odchodzi...  
Przepada kędyś w móż głębinnie,  
I już nie wraca nigdy zdala...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

Na Anioł Pański biją dzwony,  
W niebiosach kędyś głos ich kona...  
Szare się dymy wolno wleka,  
Nad ciemne dachy kryte słomą;  
Wleka się, snują gdzieś daleko,  
Zawisną chwilę nieruchomo  
I giną w pustem gdzieś przestworzu...  
Może za rzezną płynąc falą,  
Polecą kędyś aż ku morzu...  
A mrok się rozpościera dałą  
I coraz szerzej idzie, szerzej,  
I coraz cięższy, gęstszy leży,  
Zatopił lasy, zalał góry,  
Pochłonał ziemię do rubieży,  
Na niebie oparł się ponury...!  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
W niebiosach kędyś głos ich kona...  
Idzie samotna dusza polem,  
Idzie ze swoim złem i bólem,  
Po zbożnym łanie i po lesie,  
Wszędy zło swoje i ból niesie,  
I swoją dolę klnie tułaczą,  
I swoje losy klnie straszliwe,  
Z ogromną skargą i rozpaczą.  
Przez zasępioną idzie niwę...  
Idzie jak widmo potępione,  
Gwizdże koło niej wiatr i tańczy,  
W którą się kolwiek zwróci stronę,  
Wszędzie gościniec jej wygnańczy...  
Nigdzie tu miejsca niema dla niej,  
Niema spoczynku ni przystani...  
Idzie przez pola umęczona,  
Łamiąc nad głową swą ramiona...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

(Ciąg dalszy)

Od tego czasu aż do końca panowania Władysława Jagiełły, minęło lat dwadzieścia i jeden. Trwała zgoda mimo zabiegów Zygmunta, który chciał koniecznie Witolda z królem pokłócić. Pod pozorem wojny przeciwko Turkom cesarz zjechał do Łucka i tam namawiał Witolda, żeby się królem Litwy ogłosił, lecz to się nie udało. Władysław po śmierci Jadwigi, poślubił Annę, córkę Kazimierza Wielkiego, a po jej śmierci ożenił się z Elżbietą Pilecką, wdową po trzech mężach, z których ostatnim był Granowski; po jej śmierci zaślubił czwartą żonę w roku 1422, Zofję, córkę Andrzeja Iwanowicza księcia litewskiego na Holsztynie, a miał już wtedy więcej jak siedmdziesiąt lat. Z ostatniej żony dochował się dwóch synów: Władysława i Kazimierza. Umarł w roku 1434 w Gródku, w ośmdziesiątym szóstym roku życia. Przyspieszył sobie śmierć przez to, że przeziębził się, słuchając w nocy śpiewu słowika, jak to miał zwyczaj.

Chcąc zapewnić koronę młodziutkiemu synowi swemu Władysławowi, powiększył prawa i swobody szlachty na sejmie w Jedlnie w 1430 roku.

Przez lat czterdzieści ośm panowania Władysława Jagiełły kraj nasz nie był najeżdżany i pustoszony, prócz tylko przy granicy krzyżackiej; zaludnił się więc i zapomógł. Nareszcie wspomnieć trzeba, że za panowania tego króla była wielka wojna domowa w sąsiednich Czechach, gdzie znaczna część ludu uwierzyła heretyckiej nauce Jana Husa i chciała wyłamać się z pod zwierzchności Ojca świętego, papieża. Chcieli oni skłonić Władysława Jagiełłę, żeby został ich królem, ale on im wręcz odmówił. Dopiero, gdy cesarz Zygmunt popieraniem Krzyżaków rozgniewał Jagiełłę, pozwolił król siostrzeńcowi swemu Korybutowi, przyjąć koronę czeską. Husyci jednak niechętni Korybutowi za to, że wchodził w układy z papieżem, zmusili go do ustąpienia z Czech.

### Władysław III, Warneńczyk

od 1434 do 1444 roku.

Władysław, gdy umarł ojciec jego Jagiełły, miał dopiero dziesiąty rok życia. Polacy dotrzymując przyrzeczenia swojego, ogłosili go królem; dopóki zaś do lat nie dojdzie, ustanowiono rządców w każdej prowincji, a na czele był ów sławny biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki. Chociaż król był jeszcze dzieckiem, ukoronowano go, biorąc za przykład, że tak samo niegdyś ukoronowany był Kazimierz. W rok potem zawarto i zaprzysiężono pokój wieczny między Polską a zakonem krzyżackim.

Król Władysław miał już siedmnaście lat i objął rządy, kiedy Węgrzy cesarza Albrechta zostali bez króla. Panowie węgierscy umyślili wezwać na tron młodego Władysława i mieli do tego ważne przyczyny.

Już od lat kilkudziesięciu wdarli się z Azji do Europy Turcy, lud dziki, srogi i wojowniczy, który nie wierzył w Jezusa Chrystusa i nienawdził chrześcijan. Turcy nie byli poganami, bo wyznawali i czcili jedynego Boga, ale wierzyli, że prorokiem Boga był Mahomet, śmiały Arab, który żył przed ośmiuset laty i podawał się za postać Boskiego. Uwierzyły w niego dzikie ludy Azji, iż on był założycielem religii mahometańskiej. Religja ta głównie na tem polega, żeby czcić owego Mahometa, jako proroka i postać Boskiego, a z chrześcijanami do upadłego wojować i zabijać wszystkich, którzy nie będą chcieli wyrzec się wiary Jezusa Chrystusa. Otóż i owi Turcy przy-

jęli religję Mahometa, zawojowali chrześcijańskie kraje w Azji, a potem przeprawili się do Europy. Pomimo oporu cesarzów i królów chrześcijańskich zagarnęli wiele prowincji, nareszcie posunęli się ku granicy węgierskiej, a ich wojska dochodziły aż do księstw zwanych Multanami i Wołoszczyzną, nad którymi od lat sto mieli zwierzchnią władzę królowie polscy i węgierscy. (C, d, n.)



Kto nigdy nie zaznał smutku, ten kochać nie umie; kto nigdy nie borykał się z losem przeciwnym, tego umysł na zawsze karłem pozostanie; a kto cierpiał wiele i mężnie, ten zdolen ducha swego wyśpiewać czynem lub pieśnią.

Eliza Orzeszkowa.



Marja Bogustawska

14

## Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Ciąg dalszy)

— „Tu mszcząc się na mieszkańcu...“ panie Miętus, przecie jak my Warszawę weźmiemy, to rzezi nie uczynimy?

— Nie zawracałbyś głowy!... gdzie nam do Warszawy?..

— Przecież my wrócimy do Polski, więc musimy przedewszystkiem Warszawę zdobyć.

— Rożenki strugać, a wróble na dachu! Ucz się lepiej, bo ci Ciompa lanie sprawi.

— Ojciec Ciompa nie bije.

Oj, żeby cię trzeci raz nie ochrzczono! wtedy ja będę chrzestnym ojcem, a Ciompa będzie kropidłem wywijającym.

Ten sposób rozmawiania nie podobał się Stasiowi, więc wrócił do uczenia się wiersza:

„Tu mszcząc się na mieszkańcu praw ludzkich pogardy...“

— O, taki ten wiersz bez sensu!

— Coś ty powiedział, gałganie? bez sensu wiersz porucznika Godebskiego?... Pana Cyprjana wiersz bez sensu! A wiesz ty, zatracone bambino, że takiego poety, jak pan Godebski, to ani Grecja, ani Rzym nie miały?... To nie sztuka pisać wiersze taką mową której nikt nie rozumie, której sam Pan Bóg i Najświętsza Panienska słuchać nie chcą; ale w polskiej mowie każdy czyn żołnierski w rymowaną formę przywdziać to dopiero sztuka i zasługa Panu Bogu i wszystkim świętym miła! O, tak, jak w tym wierszu: „tu z pogardy dla Lombardy...“

— Ale to nie tak, panie Miętus! „Tu mszcząc się na mieszkańcu praw ludzkich pogardy...“

— Przeciem tak mówił i dalej, bo tam stoi jeszcze „i Lombardy“.

— A dalej?

— Kiedy te literki takie drobniańskie, takie ciężkie ze ja ani rusz przeczytać nie mogę... Panie Miętus, panie feldfeblu, panie poruczniku, panie kapitanie...

— Nie kpj sobie! zasłużonemi oficerskimi stopniami gęby sobie nie wycieraj po próznicy...

— To proszę was, przeczytajcie głośno ten wiersz ale tak z pięć, sześć razy, a ja będę powtarzał za wami i nauczę się.

Miętus mrucał niechętnie, ale nie mogąc się oprzeć urokowi dziecka, zaczął czytać głośno wiersz Go-debskiego.

Stach powtarzał za nim jak maszynka, widocznie myśląc o czym innym, bo tymczasem zbliżył się do klatki, w której znajdował się „Józio“, i począł mu się przypatrywać z wielką uwagą. Nie było to już owo liche, małe pudełeczko ze starych desek i zardzewiałego druta, w jakim wróbel ze swym panem zaciągnął się w narodowe szeregi, ale wspaniała mosiężna klatka, z kryształowymi naczynkami i gniazdkiem ze złoczonej trzciny, klatka kosztowna, kupiona za bezcen na targu w Medjolanie, zapewne ukradzioną z jakiego pałacu podczas walk rewolucyjnych.

— Józio, jak się masz? — rzekł Stach, unosząc drzwiczek i wsuwając rękę do klatki. Ptak, znający swe imię i przyzwyczajony do łaskawego obejścia, skoczył na palec chłopcu, otoczył go suchymi szponkami i zwrócił ku niemu głowę, spoglądając, jakby pytająco, jednym czarnem, jak perełka, oczkiem.

— Chodź, wezmę cię na spacer, przedstawię cię panu Rembowskiemu, bo on lubi takie głupie, jak ty, ptaszki.

Niósł go ostrożnie na placu w stronę łózka Rembowskiego.

Nagle porwał się Miętus.

— To tyś taki, urwisie! Kazesz mi czytać, masz się ze mną uczyć... Ja jak bałwan, ślepie sobie psuje, a ty tymczasem, z wróblem psie figle urządzasz? A idź na złamanie karku, piekielny rekrucie!

Rozsierdzony wielce cisnął na Stasia trzymaną w rękę gazetą, która przeleciała tuż nad wróblem; strwożona ptaszyna porwała się z palca chłopca z trzpotem przeleciała izbę i wpadła w szeroki kominek.

Stach rzucił się za nią. W kominie były węgle, dym odurzył ptaszka, z żalosnym ćwierknięciem padł między dwie palące się głownie.

Rozdzierający krzyk Stasia napełnił izbę. Skoczył Miętus i parząc sobie palce, wyciągnął ptaszynę z niebezpiecznej pozycji; ale biedactwo miało nadpalone skrzydło i nóżkę, dyszało ciężko, nastrzępiając piórka.

Smarowano ptaszka oliwą i trzeźwiono wodą. Gdy wrócili legjoniści. Sendal rzucił się ku Miętusowi, spozregłszy, że trzymał w rękę wróbla, w tej chwili Staś objął go za kolana, zanosząc się głośnym płaczem.

— To ja! to ja! jegomościu! to ja, matko chrześtna, jestem winien: ja ptaszka wyjąłem z klatki, ja obnosiłem po izbie... Pan Miętus go spłoszył...

Sendal pobladł jak ściana, wyciągnął rękę po wróbla. Długą chwilę patrzył na oparzeliny i dwie lzy wielkie poczęły spływać po wynędzniałej twarzy.

— Przebaczcie! przebaczcie mi, jegomościu!

Ale Sendal odtrącił Stasia szorstko, nie rzekł ani słowa, raz jeszcze nalał oliwy na rany i zaniósł ptaszka do gniazodka. (C. d. n.)



Wytrwałość i praca, to święte są słowa. Wszyscy wielcy ludzie mieli wytrwałość i pracę, a niektórzy z nich mieli daleko więcej bo upór niezwykły, mieli niczem nieprzełamana śmiałość i energię z którą stokroć przygnieci do ziemi, stokroć powstawali na nogi i rzucali się do walki z przeciwnościami.

Z. Kaczkowski.



## Dlaczego wróbel jest szary?

Podanie ludowe.

Wszyscy ludzie, czy wielcy, czy mali, wiedzą o tem dobrze, że wróbel czy w dzień powszedni, czy w niedzielę, zawsze tylko w szarym chodzi kubraczku. Nie wszyscy jednak wiedzą, dla czego to Pan Bóg nie dał piękniejszej sukienki wróblowi.

A to było tak:

Kiedy Pan stworzył wszystkie ptaszki, ustawił je rzędem i począł malować ich piórka. Właśnie umalował już pięknie zięby i zabrał się do wróbla, który stał tuż obok zięby, bo trzeba wiedzieć, że zięby i wróble należą do jednej rodziny.

Zrobił już Pan Bóg wróblowi na każdym skrzydełku, białą kreskę, gdy w tem wróbel spostrzegł w sadzie rajskim drzewo, a na nim dojrzałe, soczyste wiśnie.

A że wróbel nigdy łakomstwa swego powstrzymać nie może, tak i teraz porwał się i frunął na owe drzewo, a samiczka za nim. Porwał wróbel one wiśnie łapczywie, żeby samiczka ich nie dostała, z łakomstwa swego nie chwycił dobrze dziobem, tak że wiśnie spadły na ziemię, prosto w kałużę błota.

Wróbelczka widząc to, frunęła na ziemię i cap ową wisienkę. Wróbel nie życzy smakotyku towarzysze, tylko z krzykiem wpada na nią i chce jej wydrzeć z dzioba.

I poczęły się szarpać i tarzać w owej kałuży, aż umazały się całe szarem błotem i gliną. Tylko owa kreska na skrzydełkach, pozostała biała, bo się błoto nie chwyciło farby, którą Pan Bóg tam położył.

Wszystkie ptaszki i aniołki, które pomagały w pracy Panu Bogu, widziały tę kłótnię i bijatykę wróbli i bardzo się tem zgorszyły.

A gdy wróble nareszcie zziębione i zmęczone przyleciały na swoje miejsce, rzekł im Pan Bóg: — Sameście umalowały sukienki wasze, niechże więc takie pozostaną.

I nosi teraz wróbel szarą sukienkę, czy w dzień powszedni, czy w niedzielę — jest to kara za jego łakomstwo.



Nie ten jest egoistą, co od ludzi sfroni.  
Ale ten, kto za bliźnim, jak za łupem goni.



## Korowód trumien od Paryża do Władywostoku.

W Berlinie rozpoczął się międzynarodowy kongres pokoju. Przy tej sposobności uczeni niemieccy wydali broszurę o skutkach wojen, w której między innymi podano takie zestawienie: „Gdyby generał Ludendorff mógł dokonać przeglądu żołnierzy, zabitych podczas ostatniej wojny, to marsz ich, przy dwudziestu ludziach w szeregu, trwałby od wschodu słońca do zachodu słońca przez dwa i pół miesiąca. Trumny zaś tych poległych, ustawione jedna za drugą, utworzyłyby wstęgę od Paryża do Władywostoku.“ Poza to broszura wspomina, że w Francji zniszczono podczas tej wojny 741.883 domy 23,000 zakładów przemysłowych. A w Polsce? O tem, co u nas zniszczono i zburzono, nie wspominają jakoś sprawozdania międzynarodowe.



Praca daje radość i wesele, doskonali cnotę, uszlachetnia i wzmacnia.

## Wakacje. . . . wakacje.

Ile uciech, radości i pragnień mieści się w tych słowach, może się przekonać tylko ten, kto tak jak ja przez cały rok zamknięty w murach szkolnych z utęsknieniem oczekuje tej tak radosnej chwili.

Prawdziwie wakacje należą do najbardziej upragnionych chwil mego życia szkolnego. Wynagradzają one wszystkie moje trudy, dają nowe siły i nowe chęci do pracy w nowym roku szkolnym.

Jak zwykle tak i tegoroczne wielkie wakacje spędziłem na wsi u rodziców. Pomagałem im w pracy, której skutek nadchodzących żniw, było w bród. Gdy jednak miałem chwile wolne, szedłem, na murawę, gdzie zwykle zbierali się moi rówieśnicy. Tam gawędziliśmy. lub też grywałem na skrzypcach, gdyż wszyscy oni przepadali za muzyką. Czasem śpiewaliśmy, a wtedy z pobliskich stawów, jakby nam na przekór zaczęły rechotać żaby naprzód cicho, potem coraz głośniej, tak że nareszcie musieliśmy przestać przyznając im palmę pierwszeństwa. Tem się jednak nie zrażaliśmy, owszem chętnie słuchaliśmy ich basistego śpiewu. Często jednak przerywaliśmy ich śpiew, gdyśmy szli się kąpać. W niedzielę po południu koledzy przychodzili do mnie i prosili bym im coś przeczytał, lub też opowiedział. Najchętniej wtedy słuchali, gdy czytałem im „Opiekuna Młodzieży“, w którym znajduje się tyle pięknych i ciekawych rzeczy. Zwłaszcza śmieli się wszyscy do rozpuku, gdy czytałem im jak odważny lceek nie chciał się zbliżyć do swej żony ze światłem, gdyż mówił, że ona eksploduje, bo napiła się petroleum. Ach, ile takich wesołych rzeczy przynosi wesoły kącik „Opiekuna Młodzieży“, przekona się ten, kto na przyszły miesiąc zaabonuje go.

Gdy czytałem historję Polski, to musiałem słuchającym często dla nich niezrozumiałe rzeczy wyjaśnić. Czyniłem to tak jak mogłem, lecz zwykle chcieli oni więcej wiedzieć, niż to sam Lewicki opisuje.

Wśród takich zajęć szybko mijały chwile a z nimi i wakacje. Nadeszła niedziela, dzień wyjazdu mego do szkoły. Po raz więc ostatni zebrał się wszyscy moi koledzy, by mnie pożegnać, a zarazem podziękować mi, za wszystkie im uprzyjemnione chwile. Musieli żalować, że odjeżdżam, gdyż na twarzach ich, nie było zwykłego uśmiechu. Aby więc ich rozweselić, powiedziałem im, że podczas przyszłych letnich wakacji mam zamiar utworzyć kółko młodzieży i urządzić przedstawienie. Uściskali mnie za to z całego serca, życząc mi przy tem wszystkiego najlepszego. Sam byłem tą sceną wzruszony, gdyż rzeczywiście żal mi było opuścić tych dobrych, miłych prostaczków.

Po tem wszystkim odprowadzili mnie aż do „Zielonej Góry“ gdzie po serdecznem pożegnaniu, oni poszli do domu, a ja do szkoły, by tam z nowymi siłami zacząć nowy rok szkolny.

Zbarańczyk.

## Nasza skrzynka pocztowa.

A. T. w J. G. Niepotrzebnie, Młody Przyjacielu wzięłeś tak do serca krytyczne zdanie Opiekuna o niedokładnej odpowiedzi. Nie wątpię o najlepszych intencjach, ale zazwyczaj trochę ostro odnoszę się do wszelkich połowicznie wykonywanych prac, bo jestto, niestety, ogólną wadą Polaków. Proszę pokazać, że stać Cię na cierpliwość i dokładność przez rozwiązanie którego z logogryfów z Nr. 32 i 33, które są trudne i długie.

**Zbarańczykowi.** Przesłany utwór rzeczywiście na konkurs się nie nadaje, natomiast jako starannie opracowany został zakwalifikowany do druku w Opiekunie.

**Zofji C. w Poznaniu.** Z nadesłanych zagadek skorzystamy z krzyżkowej. Logogryf jako załatwy uie kwalifikuje się do Opiekuna. Przypominamy na tem miejscu, że jednostronnych logogryfów podawać nie będziemy.



### Zagadka liczbowa.

(Nadesłał: Br. Lubieniecki.)

Liczby 1—9 podane w poniższych kratkach, ustawieć w ten sposób, aby suma cyfr zliczona w każdym kierunku, dała sumę 15.

1	8	9
6	2	7
5	4	3



### Zagadka liczbowa

(ulożył Aleksy Wachowski.)

W kwadracie o czterech przedziałkach rozłóżyc liczby 1, 2, 3, 4 — w ten sposób, aby w kierunku poziomym jak i pionowym wypadł iloczyn 24.

1	6	9	4
10	3	2	9
8	7	3	6
5	10	7	2



### Rozwiązanie logogryfu w Nr. 20.

- |              |             |
|--------------|-------------|
| 1. Snob      | 5. Arpad    |
| 2. Łania     | 6. Cykuły   |
| 3. Opal      | 7. Kordjan  |
| 4. Wieliczka | 8. Higienja |

Nadesłały: Zofja Ciszewska, Elżbieta Kempńska i Helena Olszewska.

### Rozwiązanie zagadki w Nr. 30.

o D a  
g a z  
k a p l i c a  
B a r b a r a  
t o m  
k r a

Nadesłali: Jerzy Folman z Wąbrzeźna, Jaś Kopytko z Nowogomiasta, W. Wielgomas z Lubawy, Józef Wilkosz z Wąbrzeźna.

Redaktor: Marja Bogusławska.